

W lecie 1951 roku po raz pierwszy i jedyny w historii Romy zespół spadł do Serie B. Był to efekt wielu głośnych błędów, które miały miejsce w latach po zdobyciu scudetto 1941-42, oraz kryzysu finansowego, który dręczył Romę. Pośród najgłośniejszych błędów wspomnieć należy to wszystko, co doprowadziło do sprzedaży Amadeiego.

Lato 1951. Klub ze stolicy, który powstał z zamiarem przeciwstawienia się dominacji zespołów z północy, zaledwie dziewięć lat wcześniej wygrał scudetto, które miało znaczenie historyczne, bo oznaczało *de facto* piłkarskie zjednoczenie półwyspu. Ze szczytu na samo dno – można by powiedzieć. Od tej pory drużyna Giallorosich wpadła w długotrwały kryzys, który zaczął się od razu po wojnie i ciągnął się przez długie lata, a ówczesne kierownictwo nie potrafiło znaleźć rozwiązania, żeby zapobiec spadkowi jakości drużyny, które w ciągu dziesięciu lat przed wojną była jedynym zespołem ze środkowo-południowych Włoch, który potrafił stawić czoła dominacji klubów północnych.

Momentem przełomowym rozdzielającym dwie epoki także piłkarskie była wojna, po zakończeniu której włoska piłka okazała się w zasadzie rozbita ma dwie półki. Z jednej strony bogate kluby północy z Turynem na czele potrafiły od razu odnaleźć rytm po żałobie i zniszczeniach, jakie były efektem konfliktu. Z drugiej strony zespoły z południa, które z trudem się podnosiły z powodu braku odpowiednich zasobów. Jeśli chodzi o Romę, kryzys był jeszcze bardziej dramatyczny, ponieważ klub ten widział, jak powoli nadciąga widmo spadku do Serie B, a kierownictwo podejmowało coraz bardziej katastrofalne decyzje. Największym błędem było sprzedanie Amadeiego do Interu. Popularny „Fornaretto” to oczywisty dowód, że nigdy nie należy sprzedawać mistrzów, chyba że zmusza do tego dziura w budżecie. Zresztą świętego napastnika Romy chciały u siebie Torino, Juventus, Milan i Inter i, gdyby władze Romy okazały się skuteczniejsze, zysk z licytacji, w której uczestniczyły tylu chętnych, mógł się okazać o wiele lepszy niż to, co ustalili Maestrelli i Tontodonati. Wystarczy choćby wspomnieć, że Torino – w poszukiwaniu wartościowego zastępcy dla nie najmłodszego już Gabetto – gotowe było posunąć się bardzo daleko, żeby ściągnąć Amadeiego. Po odejściu tego gracza, którego miejsce pozostało praktycznie puste bez godnych następców, w Romie zaczął się techniczny kryzys, który wydawał się nie mieć końca. Ale koniec w końcu nadszedł. Był nim spadek do Serie B.

Także jeśli chodzi o wybór piłkarzy zagranicznych Roma popełniała głośne błędy, sprowadzając do stolicy graczy, którzy nie mogli rozwiązać kryzysu. Błędy popełnione przy sprzedaży Amadeiego były wielkie, ale jednocześnie stanowiły tylko czubek góry lodowej. Jeśli chodzi o obcokrajowców, kierownictwo rzymskie nie miało żadnego rozsądnego planu. Najpierw wkroczyli na ścieżkę południowoamerykańską, sprowadzając całą serię słabeuszy i odsyłając Petisso Pesaolę – jedynego gracza na poziomie wyłowionego po drugiej stronie oceanu – z powodu kontuzji, która pozwalała przypuszczać, że jego kariera dobiega końca. Kierownictwo Romy zdecydowało się więc w lecie 1950 wkroczyć na ścieżkę północnoeuropejską z nadzieją na uprzedzenie Milanu, Interu i Juve. Najpierw negocjowali zakup Nacka

Skoglunda, a potem potwierdziło się powiedzenie „z dużej chmury mały deszcz”: do Rzymu trafili Sundqvist, Andersson i Knut Nordhal, gracze co najwyżej przeciętni. W szczególności zakup Knuta Nordhala okazał się farsą. Z założenia miał on być preludem zapowiadającym nadejście jego sławniejszego brata, który jednak – jak na ironię – poprowadził atak Milanu, a do Romy trafił dopiero pod koniec swojej głośnej kariery. Definitywnie był to koniec czasów, gdy Roma była w stanie sprowadzić w swoje szeregi takie asy jak Guaita i Scopelli.

W sezonie 1949-50 kierownictwo klubu, zauważywszy coraz więcej zgrzytów i zrozumiawszy, że konieczne są radykalne kroki, żeby wyjść z coraz bardziej krytycznej sytuacji, powierzyło drużynę Bernardinemu, który właśnie zaczynał trenerską karierę. „Dottore” starał się przestawić drużynę na „System”, czyli ustawienie boiskowe, które zastąpiło już powszechnie „Metodę” i które było jednym z kluczy do sukcesu Wielkiego Torino. Próbując odmienić oblicze drużyny, Bernardini popełnił kilka błędów, starając się przestawić graczy przyzwyczajonych do starej taktyki na nowy styl gry, ale droga, na którą wkroczył, była jedyną, która miała sens w kontekście problemów finansowych Romy. Brak odpowiedniego materiału piłkarskiego do dyspozycji spowodował jednak katastrofalne efekty, doprowadzając do poważnego sporu między Bernardinim i Sacerdotim, który odbił się w dziwny sposób na drużynie, szczególnie w przypadku Maestrellego, który od tej chwili został zepchnięty na margines. W końcu Bernardini zmuszony był odejść ze stanowiska, nie zdoławszy znaleźć alternatywnego rozwiązania technicznego, które pozwoliłoby zaradzić brakom technicznym drużyny. Ostateczny kryzys był już u bram.

KIBICE WSPIERAJĄ DRUŻYNĘ

Spadnięcie do Serie B boleśnie dotknęło fanów Romy, którzy wtedy, jak i dziś, byli niezmiernie przywiązani do drużyny, która cieszyła się powszechną sympatią w Wielkim Mieście od samego początku. Nazajutrz po degradacji, reakcja kibiców była wzruszająca. W całym mieście tworzyły się grupy, których jedynym zadaniem było sprawienie, żeby kierownictwo czuło wsparcie całego środowiska, co miało pomóc w przywróceniu dawnego splendoru Romy. 2 lipca 1951 roku – w atmosferze wielkiego święta – powstało Stowarzyszenie, które połączyło te grupy. Na pierwszym spotkaniu założycielskim entuzjazm fanów był tak wielki, że zadziwił ówczesnych dziennikarzy. Do tego stopnia, że korespondent „La Gazzetta dello Sport” stwierdził, że spotkanie to wydawało się nie zebraniem fanów drużyny zdegradowanej do Serie B, lecz kibiców Milanu – zdobywcy tytułu mistrzowskiego i Coppa Latina.

W odpowiedzi na ten wybuch entuzjazmu, władze klubu przygotowały plan. Sacerdoti przewidywał niezwłoczny powrót do Serie A i do elity włoskiej piłki. Co rzeczywiście szybko nastąpiło. W latach, które nastąpiły potem, Roma zdołała wrócić do Serie A i zbudować drużynę na nowo konkurencyjną, na wysokości oczekiwań kibiców, którzy nie kazali się prosić, żeby pozostać u boku zespołu, który praktycznie zmonopolizował sympatię mieszkańców Rzymu. Wiara, z jaką kibice Romy trwali u boku klubu w najtrudniejszych chwilach, była przedmiotem dyskusji

po drugiej stronie Tybru. Niektórzy członkowie kierownictwa Lazio zarzucali prezesowi Remo Zenobiemu, że nie wykonał niezbędnego wysiłku finansowego, aby zbudować ekipę, która mogłaby zachwiać sympatykami Romy i odmienić ich sympatie. Prawdopodobnie podstawą tych wyrzutów było wielkie nieporozumienie, polegające na niezrozumieniu faktu, że wielkie masy fanów do Giallorossich przyciągały motywy często zupełnie niezwiązane z Lazio, poczynając choćby od wybory nazwy klubowej...

Autor: kaisa